

Smród po liberalizmie

16 marca 2015

Hasło „Balcerowicz musi odejść” nie ma już sensu. Balcerowicz odleciał...

Po kryzysie roku 2008 piewcy liberalizmu albo zamilkli, albo jak Sachs zbratali się z okupującymi Wall Street. Amerykańskie maszynki do drukowania pieniędzy zapieprzały przez kilka lat wlewając na rynek biliony pustych dolarów. Amerykański rząd wykupywał banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, koncerny motoryzacyjne i cholera wie co jeszcze. Wszystkie, liczące się banki centralne prześcigały się w obniżaniu stóp procentowych. Rozszalał się interwencjonizm państwowy na skalę porównywalną z tym co działo się tuż po wielkim kryzysie lat 30-tych. No i się udało. Rozwinięte gospodarki Zachodu wygrzebały się z recesji w ciągu kilkunastu miesięcy. Stany Zjednoczone weszły na ścieżkę błyskawicznego wzrostu z paroprocentowym wskaźnikiem zwyżkującego PKB.

Naturalna kolej rzeczy winna spowodować, że obserwującemu to wszystko, prawdziwemu jastrzębiowi liberalizmu powinno ze zgryzoty pęknąć serce. W przypadku Balcerowicza nic takiego nie miało miejsca. Złośliwcy pewnie dopatrywaliby się w tym braku u profesora wzmiankowanego organu. Ludzie znający się choć trochę na ekonomii wysnuli by inną tezę. Balcerowicz odgrodził się od rzeczywistości ścianą własnych wyobrażeń. Stał się Don Kichotem umierającego liberalizmu.

TYLKO KROWA I BALCEROWICZ

I właśnie w takiej roli jest zapraszany do mediów. Nawet nie trzeba go specjalnie podpuszczać, by jak w TOK FM wystrzeliwał z siebie opinie mogące co najwyżej wywołać śmiech.

Pisowskiemu kandydatowi na prezydenta wytyka populizm. Potem kopie go za ogólności. Beszta za hasła szkodliwe dla państwowej kasy. A na koniec wyśmiewa koncepcję odwrotu od ustawy

pozwalającej przechodzić na emeryturę w wieku 67 lat: „Z tego, co wiem, kandydat nawet się nie zająknął na temat tego, jakie będą skutki takiej decyzji dla finansów państwa”.

Jaki zatem efekt dla finansów kraju będzie miało obniżenie wieku emerytalnego? Według Balcerowicza, każdy może sobie sięgnąć do internetu i wtedy widać, jakie byłyby to poważne konsekwencje.

Guru liberałów nie zająknął się nawet co do tego, że choćby nie wiem co, to polskiego emeryta już za kilka lat nie będzie stać na nic. Forsowany przez Balcerowicza, a wprowadzony przez Buzka system tzw. definiowanej składki ubezpieczeniowej według wszystkich, którzy umieją liczyć spowoduje, że trzy czwarte emerytów będzie dostawało świadczenia na poziomie niższym niż minimum egzystencji. A skoro ludzi w wieku emerytalnym ma być więcej niż pracujących, to państwową kasę tak czy inaczej szlag trafi.

Duda obiecuje 500 zł wsparcia na dziecko, finansowane z podatków nałożonych na supermarkety czy banki. „To oznacza droższe produkty dla najbiedniejszych, w przypadku banków – droższe kredyty. No chyba, że wzrósłby interwencjonizm państwa”. Na czym miałyby polegać i dlaczego mógłby zapobiec podwyżkom cen, Balcerowicz się już nie rozwodzi. W jego języku „interwencjonizm państwa” to przecież synonim zła absolutnego.

Zaś taki drobny fakt, jak to, że dla najbiedniejszych już dziś jest za drogo, nie istnieje. Nie zająknął się nawet nad tym, że należałoby tak pokombinować w gospodarce, by jak najwięcej osób mogło godnie zarabiać. W świecie Balcerowicza liczy się tylko budżet i interes instytucji finansowych.

JA BALCEROWICZ WAM TO MÓWIĘ

Zdaniem ex wicepremiera „dbałość o naród przekłada się na finanse państwa. Można się o tym łatwo przekonać patrząc na przykład na Grecję”. Faktycznie można. Dbałość o publiczne finanse spowodowała, że zarobki spadły tam o jedną czwartą,

bezrobocie skoczyło dwukrotnie, a spadek umiłowanego przez Balcerowicza PKB sięgnął jednej piątej. Zadbany budżetowo naród był tym stanem tak zachwycony, że wysłał swoich balcerowiczopodobnych, złotoustych polityków na drzewo.

„Polski system bankowy jest jednym z najbardziej konkurencyjnych w regionie”. Jest cacy. Niecacy jest zdaniem Balcerowicza to, że przy niskich stopach procentowych zaczyna się „zjawisko boomu kredytowego”. 1,5 procentowa stopa, to według wyznawcy Milтона Friedmana stopa niska. Aż szkoda, że Balcerowicz nic nie powiedział o gabarytach stóp w Stanach, Szwajcarii czy Eurolandzie. Tam bowiem oscylują one wokół zera, a nawet poniżej.

Wróćmy jednak do czegoś, co Balcerowicza przeraża, czyli boomu. A to dlatego, że „takie boomy dobrze się zaczynają, ale się przykro kończą. W naszej gospodarce nie ma tych problemów, które są w krajach bardziej rozwiniętych. Polityka masowego drukowania pieniędzy nie rozwiązuje żadnych strukturalnych problemów w tamtej gospodarce”.

Co musi być strukturalnym problemem, jeśli skutek dosypywania kasy do gospodarki, gdzieś spada bezrobocie, rośnie produkcja i PKB? A może właśnie to, co dla wszystkich stanowi powód do chwały dla profesora jest porażką? Czyżby wymarzony model gospodarczy Balcerowicza sprowadzał się do stagnacji połączonej z kilkunastoprocentowym bezrobociem?

WZROST JEST BE

Balcerowicz jest wizjonerem. Widzi coś, czego inni nie dostrzegają. Boom w polskiej gospodarce widzi. Bo „boom jest wtedy, gdy gospodarka się rozpędza. A nie wtedy, gdy następuje załamanie. Tak było i w Grecji i w Hiszpanii i w Irlandii”. Rozpędzająca się gospodarka z 12 procentowym bezrobociem w lutym? Ale Balcerowicz wie lepiej...

„Polska po 2008 roku nie wpadła w recesję, bo RPP utrzymywała wysokie stopy procentowe i nie małpowaliśmy Greenspana

drukującego dolary. Ba, wprowadziliśmy rekomendację S w 2006 żeby zahamować nadmiernie rosnące kredyty mieszkaniowe”. No i nie geniusz? Dwa lata przed krachem to przewidział.

Balcerowicz sam się tym argumentem podkłada. Przez kilka poprzednich lat pies ze złamaną łapą nie miał nic do banków oferujących kredyty we frankach. Dawano je każdemu, bo właśnie dzięki frankowi nawet zarabiająca 1800 złotych na rękę samotna urzędniczka bankowa miała zdolność kredytową do zakupu 55 metrowego mieszkania w Warszawie. Poza tym Balcerowicz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że rekomendacje KNF nie miały służyć klientom, tylko interesom banków. Dopóki cena franka była niska, czyli korzystna dla instytucji finansowej, nikt o rekomendacjach nie myślał. Obostrzenia pojawiły się w momencie, gdy frank skoczył i transakcje denominowane w nim mogły zagrozić interesom banków.

Po przygodzie Polaków ze szwajcarską walutą mamy ok. 2 milionów ludzi, którzy muszą płacić za franka niemal 2 razy tyle po ile zawierali umowy. Ich mieszkania są dla banku warte niemal dwa razy więcej niż dla rynku. Gdyby zatem ktoś mający kredyt w helweckim hajsie stracił zdrowie lub robotę. Komornik sprzedaje jego metry kwadratowe, a delikwent i tak wisi bankowi kilkaset tysięcy zeta. Co na to Balcerowicz?

„Nie można w przypadku frankowców stosować żadnej formy przymusu państwowego. Sprawę negocjacji trzeba zostawić stronom umowy”. Dla Leszka Balcerowicza spłukany klient banku i instytucja finansowa, którą stać na najdroższych prawników są równorzędnymi partnerami. Optyka ze wszech miar interesująca.

ZBAWCA UKRAINY

Wicepremier Piechociński też podpadł Balcerowiczowi. Mówieniem, że na Ukrainie „zaczyna następować rozpad gospodarki”, co może skończyć się napływem fali emigrantów do Polski. No i tym, że zarzucił władzom Ukrainy zbyt słabe tempo

reformowania kraju. „Ta wypowiedź, po pierwsze, jest oderwana od głębszej znajomości sytuacji Ukrainy. A ponadto jest to także zachowanie słonia w składzie porcelany. A zawsze sądziłem, że w polityce trzeba mieć odpowiedzialność za słowa”.

Tymczasem zdaniem Balcerowicza „władze ukraińskie rozpoczęły reformowanie gospodarki bo bardzo wyraźnie podniosły ceny na gaz i ciepło w mieszkaniach. Dzięki temu ograniczyły subsydia, które rujnowały im budżet”. Podniesienie biednym ludziom cen za gaz i ciepło, by mieć hajs na wojnę w Donbasie, to jak widać reformy. Ale trudno było spodziewać się czegoś innego, bo chwilę temu Balcerowicz został osobiście poproszony przez Poroszenkę o doradzanie Ukrainie. Propozycję przyjął.

Militarystyczny konik Balcerowicza objawiony w związku z Ukrainą może dziwić. Może też rodzić pytania o niekonsekwencje profesora. Bo jak to, piewca oszczędności budżetowych obstaje nagle za wzrostem budżetu dla armii do 2 procent? Tymczasem jest za i podpisuje się pod tym obiema rękami.

Jest jednak w Balcerowiczu coś co uległo zmianie. Stosunek do euro. Kiedyś był za. Teraz uważa, że wchodzenie do strefy euro niefajne by było, z tego powodu, że po przyjęciu wspólnej waluty „stopy procentowe mogłyby się znacznie obniżyć. A wtedy tak jak w Grecji Portugalii i Hiszpanii można by się za łatwo zadłużać. Niemcy i Holandia przed euro i po euro miały niskie stopy procentowe”. Fakt. Te dwa ostatnie kraje miały też zarobki trzykrotnie wyższe niż tamte z okolic morza Śródziemnego. A ich system podziału dochodu, każe je klasyfikować jako czysto socjalistyczne. Tej zależności jednak epigon liberalizmu nie dostrzega.

„Ludzi niepoważnych nie można traktować poważnie” – rzecze Balcerowicz. I jest to jedyne zdanie, z którym można się zgodzić w stu procentach.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Strajk.eu